

Deszczowe karnawały

Kraj Fawonów leżał na dużej wyspie zwanej Jongad, pokrytej stromymi górami porośniętymi gęstymi lasami dębowymi. Żyli głównie z rybołówstwa, w średniej wielkości miastach o kamiennych budynkach. Kamienia mieli pod dostatkiem z powodu skalistych plaż i wielkich skał, które świeciły się w świetle codziennych błyskawic oraz od deszczu, który zdawał się nigdy nie przestawać padać. Fawonowie przypłynęli tysiące lat temu z innego lądu. Jedyne, co o nim wiedzą, głoszą legendy. Według nich opuścili krainę pełną stepów, ponieważ była zamieszкана przez dzikie i niecywilizowane plemiona. W przeciwieństwie do nich, każdy Fawon przestrzegał prawa ustalanego przez Radę Ubundur – zgromadzenia wszystkich ludzi na wyspie, gdzie wprowadzano lub znoszono ustawy.

Oprócz rybołówstwa i w mniejszym stopniu wyrębu drewna, ludzie ci żyli z wytwarzania zbroi i sprzedawania ich ewentualnym kupcom, którzy jednak rzadko przybywali na wyspę z powodu jej klimatu. Nie były to zwykłe żelazne zbroje – stworzone były z łusek jaszczurów zwanych ugandi. Te zaś były długości konia, a wysokości jelenia. Miały seledynowe, twarde łuski. Były przyjazne dla ludzi, którzy hodowali je dla ich łusek, a gdy stawały się stare i przestawały im rosnać łuski, hodowcy zabijali je dla ich skóry za pomocą hus – dzid o falowanej głowicy.

Laminowi nigdy się to nie podobało. Uważał, że stare jaszczury powinny mieć prawo pozostania przy życiu. Miał pomysł, aby wysyłać starsze osobniki w głąb wyspy, aby tam dożyły swoich dni, jednocześnie nie zajmując miejsca na pastwiskach dla młodszych okazów. Pasterze zaś, szczególnie starsi, śmiali się z jego pomysłu, mówiąc, że w ten sposób traciliby tylko łuski, które pozostały jaszczurom.

Pewnego dnia Lamin wracając ze zbrojowni, w której pracował jako czeladnik, przechodził koło pastwisk ugandi po drodze do domu. Był grudzień, na Jongadzie jednak jak zawsze padał deszcz. Wtem usłyszał przeraźliwy skrzek. Spojrzał w tamtym kierunku i ujrzał ten sam widok – stary ugandi został bezlitośnie przeszyty husem. W tym samym momencie było słychać bardzo donośny grzmot. Lamin poczuł w sobie wściekłość większą niż kiedykolwiek. Zaprzysiągł sobie, że to będzie ostatnia śmierć starego ugandi przebitego dzidą.

Gdy wrócił do domu, zobaczył dekoracje, którymi ozdobił swój dom. Były to lśniąca skóry różnych ryb, głównie węgorzy, porozwieszane pod sufitem, wypełnione drobnym żwirem. Na Jongadzie nie padał śnieg, lecz Fawowie mieli swoje święto w grudniu. Upamiętniało ono odparcie najeźdźców przed dwoma tysiącami lat. Od tamtego czasu

już nikt nie najechał Jongadu, co jego mieszkańcy uznali za sukces i świętowali co roku podczas święta zwanego Omkeron.

Te ozdoby jednak przypomniały mu o kolejnym, nadchodzącym święcie - karnawale. Świętował on początek roku, który oznaczał lżejsze deszcze i cieplejszą temperaturę. Mieszkańcy nadmorskich wiosek wyrzekali się ryb na rzecz owoców morza, a ci bardziej w głębi lądu - na rzecz różnych mchów, porostów i grzybów. Przebierali się także w stroje z tkanin i rybich skór.

Lamin zamierzał użyć karnawału jako wydarzenia, podczas którego przed większą liczbą osób przedstawi swój pomysł. Przydałaby mu się jednak pomoc innej osoby, dlatego pomimo wyjątkowo silnej burzy wyruszył w stronę domu swojego przyjaciela, Wona.

Won mieszkał na małym pagórku leżącym na obrzeżach miasta. Lamin zapukał do jego małych, dębowych drzwi, po czym otworzył je, słysząc pozwolenie z wewnątrz chatki.

Obaj chodzili do tego samego kowala na naukę rzemiosła, dlatego znali i rozumieli się bardzo dobrze. Po przywitaniu się Lamin postanowił wyjaśnić swój pomysł.

- Dzisiaj, gdy wracałem do domu, zobaczyłem wyjątkowo okrutną śmierć starszego ugandi, który został zabity tylko dlatego, że nie dawał już więcej łusek z powodu swojego wieku! Chciałbym przekonać pasterzy, aby stare ugandi wysyłali w głąb wyspy, aby tam dożyły swoich ostatnich dni. Wiem jednak, że pasterze nie będą chcieli tracić ani łuski... Dlatego chciałbym cię poprosić o sposób, za którego pomocą będziemy mogli zachęcić pasterzy do pozostawienia zwierząt przy życiu! - Po zakończeniu wypowiedzi, cierpliwie czekał na odpowiedź przyjaciela. Won zaś zamyślił się, wpatrzony w podłogę. Po długich chwilach rzekł:

- Mam pomysł, lecz będzie trudny do wprowadzenia...- Zamilkł na chwilę, po czym dodał -Moglibyśmy stworzyć siodło dla ugandi. Przecież starsze osobniki, po tym jak przestają im odrastać łuski, stają się bardzo ruchliwe. Idealnie nadawałyby się na środek transportu! - dodał z wyraźną ekscytacją.

- Lecz gdzie i z czego zrobimy to siodło? - odparł Lamin, zadowolony z pomysłu, lecz niepewny o jego wykonaniu.

- Prawdopodobnie z drewna, od dołu wykładanego tkaniną - odrzekł przyjaciel, po czym wyciągnął z szuflady pergamin i ołówek. Naszkicował swój pomysł.

Aż do późnej nocy dyskutowali na temat dokładnej formy siodła. W końcu znaleźli szkic, który odpowiadał im obydwu. Tamtego dnia Lamin poszedł tak zadowolony, że nie pamiętał czasu, gdy był radośniejszy.

Nazajutrz Won przyniósł wielką kłodę drewna, którą kupił od ludzi w głębi wyspy, a Lamin przyniósł tkaniny, które zwykle używano do szycia ubrań lub sieci. Zaczęli od wycięcia kształtu siodła, po czym przybili od dołu i od góry tkaninę tak, aby zarówno zwierzęciu, jak

i jeźdźcowi, było wygodnie. Od czasu do czasu zerkali na swój szkic, aby upewnić się, czy zrobili wszystko poprawnie. Uznali, że przyda się drugie, zapasowe siodło, które zrobili kolejnego dnia.

- Będziemy musieli zademonstrować nasze dzieło. Najlepiej będzie podczas karnawału
- powiedział Lamin podczas kolejnej wizyty.

- Ale chyba nie będziemy chodzili po ulicach z siodłem w rękach? - zadał pytanie Won, zdziwiony pomysłem przyjaciela.

- Nie, wykupimy od kogoś starego ugandi, na którym zademonstrujemy siodło. Ludzie będą mogli jechać na małych odległościach, przez co nasz pomysł się rozpowszechni! - Lamin już sobie wyobraził ich miejsce na ulicy oraz ludzi jeżdżących na ugandi za pomocą ich nowego pomysłu.

- Stworzymy jeszcze kilka transparentów, aby przechodnie wiedzieli, co organizujemy! - dodał.

Przez wiele kolejnych dni przygotowywali transparenty, ciesząc się, że dokonają wielkiej zmiany na Jongadzie i uratują wiele jaszczurów przed przedwczesną śmiercią.

Omkeron już dawno się skończył. Deszcze stawały się coraz obfitsze, a ludzie rozpoczęli przygotowania do niedługo nadchodzącego karnawału. Wydarzyła się jednak rzecz, której nikt się nie spodziewał - do portu w Jongadzie przybył statek!

Stworzony był z ciemnego drewna, miał trzy maszty z żaglami, czego statki Fanów nie miały oraz był wysokości dwóch domów i szerokości pięciu. Na jego pokładzie było widać ludzi nie przystosowanych do Jongadzkiej pogody, gdyż byli przemoczeni do suchej nitki i trzęśli się z zimna. Na pokładzie mieli wiele pustych skrzyń, co prawdopodobnie świadczyło o tym, że skończyły im się zapasy lub, że jako kupcy sprzedali swój towar. Przywitał ich zarówno tłum zaciekawionych ludzi, jak i Jongadzkich gwardzistów.

Gwardziści Jongadzcy zwykle mieli broje ze skór ugandi oraz halabardy z żelaza, które wydobywali z jedynej kopalni na wyspie. Ciężej uzbrojeni mieli na sobie żelazne nakolanniki, nałokietniki oraz napierśniki. Wyglądali groźnie, dlatego jeden z załogantów nowo przybyłego statku ostrożnie wyszedł za burtę. Miał na sobie długie, pospolite, niegdyś białe szaty oraz skórzane buty.

Wskazał na statek, po czym na palcach pokazał liczbę czterdzieści. Gestykulując, poinformował Fawonów o tym, że załoga jest głodna i przemoczona. Gdy przyniesiono skrzynie pełne ryb i ziół, które miały być sprzedane podczas karnawału, kilku innych załogantów wyszło i wniosło skrzynie z powrotem na pokład, kłaniając się w ramach podziękowań.

Po tym chwilowym zamieszaniu wszyscy wrócili do swoich codziennych zadań. Po wykonaniu swej pracy Lamin i Won zebrali swoje oszczędności i wyruszyli w stronę najbliższego pastwiska.

Przywitali się z pasterzem, po czym Lamin, mówiąc tak głośno, aby przekrzyczeć deszcz, powiedział:

- Czy ma pan jakiegoś ugandi, któremu już nie odrastają łuski?

- Tak, mam, lecz na co ci on, jeśli nawet łusek nie daje? - odparł pasterz ze zdziwieniem.

- Mamy pomysł, aby osiodłać go i przejechać się na nim za pomocą specjalnego siodła - wyjaśnił Won.

- A to ciekawe! Sprzedam wam go za połowę ceny, gdyż bardzo mnie ciekawi, czy wam się uda! - rzekł pasterz z radością, po czym dodał - To będzie piętnaście kwarcowych i jedna stalowa.

Pasterzowi chodziło o monety. Na Jongadzie płacono głównie żetonami wycinanymi z kwarcu, który znajdowano na skalistych brzegach oraz w kopalniach. Odbывало się to w jedynej mennicy na Jongadzie pod czujnym okiem strażników, aby nic nie zostało wyniesione. Żelazne monety były o wiele droższe, gdyż na wyspie było bardzo wiele kwarcu, a kopalnia żelaza była tylko jedna.

Lamin i Won spokojnie podeszli do samca ugandi. Miał błony pomiędzy szponami, seledynową skórę oraz szpiczaste, czerwone uszy. Na głowie miał coś, co przypominało żółty pióropusz. Won przytknął ręce do obydwu stron jego głowy. Była to stara technika, która skutecznie uspokajała jaszczury, które czuły ciepło rąk. Lamin nałożył siodło na grzbiet jaszczura, po czym zapiął mu specjalnie stworzony pasek pod oślizgłym, białym brzuchem. Wsiadł na niego, po czym spod płaszcza wyciągnął patyk. Na jego końcu był sznurek, a na nim małża.

Dawno, dawno temu, ugandi były zwierzętami morskimi. Odkryły jednak, że mniej wysiłku wymaga jedzenie trawy niż gonienie ryb lub szukanie małży w potężnych prądach morskich. Od dawna mieszkaly na lądzie, jednak chęć do jedzenia małży nadal u nich została.

Z tego powodu ugandi zaczął powoli iść w stronę małży. Lamin w pewnym momencie skierował patyk w innym kierunku, a zwierzę podążyło za nim. Później jazdę wypróbował Won.

Pasterz pogratulował im, po czym zaproponował rozprzestrzenienie wiadomości na temat ujeżdżania ugandi. Dwaj przyjaciele ucieszyli się, gdyż oznaczało to, że wiele jaszczurów przeżyje.

Nadszedł dzień karnawału. Lamin i Won wstali tamtego dnia wcześniej. Lamin odwiązał jaszczura, którego kilka dni wcześniej kupił, założył mu siodło i zaczął go prowadzić do Wona. Tam zaczęli go o wózek z transparentami. Nie dość, że ułatwiło im to ustawienie swojego stanowiska, to jeszcze sprawdzili, czy nie będą oszukiwali ludzi o sprawności Ugandi w noszeniu towarów. Zwierzę nawet nie zauważyło, że coś się zmieniło.

Postanowili ustawić swoje stanowisko pod głównym magazynem. Rozwiesili transparenty, położyli siodło na jednej skrzyni tak, aby wszyscy mogli je oglądać, po czym odpięli wózek od jaszczura i dali mu kilka małż w nagrodę. Tego dnia miał się tylko nimi odżywiać, gdyż na brukowej ulicy nie było wiele trawy.

Była około godzina dziewiąta. Na ulicach było już widać ludzi przebranych w stroje wykonane z tkanin oraz łusek ryb i owoców morza. Lamin i Won oczekiwali kogoś, kto by do nich podeszedł.

Pierwszymi osobami, które podeszły, była grupa marynarzy z zagranicznego statku. Gestykulując, zapytali o pozwolenie na jazdę ugandi. Za pozwoleniem po kolei każdy z nich jeździł w kółko, sterując za pomocą małży na patyku. Po tym odeszli.

Po nich wiele innych osób, w tym pasterzy, próbowało jazdę na jaszczurze. Pasterze byli szczególnie zachwyceni użyciem jaszczurów jako zwierząt pociągowych, a Lamin i Won tym, że ich akcja z pewnością uratuje wiele jaszczurów.

Okazało się, że zagraniczni marynarze stworzyli plakaty prowadzące do ich stanowiska. Nie miały żadnego napisu, tylko duży obrazek ugandi z siodłem. To właśnie te plakaty pomogły rozpowszechnić wieść o tym stanowisku.

Po zakończeniu dnia główni zgromadzeni Rady Ubundur ogłosili przemówienie. Było o akcji Lamina i Wona oraz o tym, że nie można już przedwcześnie zgładzać ugandi. Tłum ludzi wiwatował i gratulował obydwu rzemieślnikom.

Tamtego dnia obaj wrócili zmęczeni, lecz bardzo radosni, do domu.

Od tamtego czasu Lamina nigdy nie przygnębiał widok cierpiących jaszczurów. Wiele lat później miejsce pod magazynem nazwano Placem Lamina i Wona, a na herbie Jongadu znajdował się osiodłany ugandi...